

Samuel Beckett

CAŁA WBREW

(*Worstward Ho*)

Spolszczył Franek Wygoda

Wciąż. Wciąż mów. Byle wciąż mówić. Jakoś wciąż mów. Aż nijak mówić. To mów nijak.

Mów by mówione. Skłamane. To mów by skłamane.

Mów ciało. Choć brak. Brak świadomości. Choć brak. To choć to. Miejsce. Choć brak. Na ciało. By być w. Wejść w. Z. Wrócić do. Nie. Bez wyjść. Bez wróc. Tylko wejść. W. Wciąż w. Tak.

Wszystko było. Wciąż nic więcej. Wciąż próbowane. Wciąż skrewione. Nieważne. Znów spróbuj. Znów skrew. Lepiej skrew.

* * *

Wpierw ciało. Nie. Wpierw miejsce. Nie. Wpierw oba. To to. To tamto. Dość tego to do tamtego. Tam dość to do dość tego. Wciąż. Jakoś wciąż. Aż obu dość. To pluń i odejdz. Gdzie żadne. Aż i tam dość. To pluń i wróc. Znów w ciało. Gdzie brak. Znów w miejsce. Gdzie brak. Znów próbuj. Znów skrew. Znów skrew lepiej. Albo gorzej. Znów gorzej skrew. Znów jeszcze gorzej. Aż na dobre dość. To pluń na dobre. Odejdz na dobre. Gdzie nic na dobre. Na dobre i w ogóle.

Stoi. Co? Tak. Mów, że stoi. Wreszcie musiało wstać i stoi. Mów kości. Nie ma kości a mów kości. Mów grunt. Bez gruntu a mów grunt. To tak jakby mówić ból. Bez świadomości a ból? Mów tak kości mogą tak boleć, że się nie da, jak tylko stać. Jakoś wstać i stać. Bo dalej jeszcze gorzej. Mów ślad świadomości gdzie brak świadomości żeby

ból. Ból kości aż nic tylko wstać i stać. Jakoś wstać. Jakoś stać. Ślad świadomości jak brak na ból. Teraz kości. Inne przykłady jak mus. Bólu. Ulgi od. Zmiany.

* * *

Wszystko było. Nigdy nic inne. Ale nigdy tak skrewione. Skrewione gorzej. Jak uważać to nigdy nie skrewione gorzej.

Półmrok nie wiedzieć skąd. Wiedzieć minimum. Nic nie wiedzieć to nie. To na za wiele liczyć. Ledwie minimum. Najledwiejsze minimum.

Nie ma wyboru jak stać. Jakoś wstać i stać. Jakoś stać. To lub jęczeć. Jęk z dawna wzbiera. Nie. Nie jęk. Po prostu ból. Po prostu wstać. Czas spróbować jak. Spróbować zobaczyć. Spróbować mówić. Że najpierw leży. Potem jakoś klęka. Po troszeczkę. Potem od tego. Po troszeczkę. Aż w końcu staje. Nie teraz. Teraz lepiej gorzej skrewione.

Tamten. Mów tamten. Z głową w załamanych dłoniach. Czubek głowy. Oczy white. Miejsce wszystkiego. Zarodek wszystkiego.

To bez widoków. A jednak.

* * *

Stoi. Patrz jak w tym pustym półmroku w końcu stoi. W tym półświecie nie wiedzieć skąd. Przed spuszczonego wzrokiem. Wbitym wzrokiem. Wgapionym. Wbitym wgapionym wzrokiem.

Tamten cień. Przedtem leżał. Teraz stoi. To ciało? Tak. Mów to ciało. Jakoś stoi. W pustym półmroku.

Miejsce. Gdzie bez. Czas spróbować zobaczyć. Spróbować powiedzieć. Jakie małe. Jakie wielkie. Jak jak nie nieograniczone, ograniczone. Skąd półmrok. Nie teraz. Teraz wiedz lepiej. Teraz lepiej zacznij nie wiedzieć. Wiedz tylko, że bez wyjść. Nie wiedząc jak wiedz tylko że bez wyjść. Tylko wejść. Stąd tamto. Tamto miejsce, gdzie bez. Skąd jak wejść, bez powrotu. Nie. Bez miejsca oprócz tego. Bez oprócz tego gdzie bez. Skąd nigdy jak raz wejść. Jakoś wejść. Bezpoza. Tam bezstamtąd. Bezdotamtąd. Tam

bezstamtąd bezdotamtąd.

Więc gdzie jak nie tam widź —

* * *

Widź by było widziane. Zwidziane. To widź by było zwidziane.

To gdzie jak nie tam teraz widź —

Wpierw tyłem plecy stojący cień. W półmrocznej pustce wpierw zobacz stojący tyłem cień. Nieruchomy.

Więc gdzie jak nie tam teraz zobacz drugi. Po troszeczkę starego człowieka i dziecka. W pustym półmroku stary człowiek i dziecko. W pustym półmroku po troszku stary człowiek i dziecko. Wszystko inne byłoby równie złe.

Idą równym krokiem trzymając się za ręce. Wolne ręce – nie. Wolne ręce puste. Odwrócenie plecami obaj pochyleni równym krokiem idą. Ręka dziecka uniesiona by dosięgnąć trzymającą rękę. Trzyma starą trzymającą rękę. Trzyma by być trzymana. Idą bez zatrzymania. Powoli bez zatrzymania bez ustanku idą. Odwrócenie plecami. Oboje pochyleni. Połączeni trzymaniem trzymających dłoni. Idą jak jeden. Ten cień. Tamten cień.

* * *

Głowa zwieszona w załamanych dłoniach. Wbite wgapione oczy. We w pustym półmroku cienie. Ten stojący nieruchomo. Ten starego człowieka i dziecka. W bezruchu idący. Wszystko inne byłoby równie złe. Prawie wszystko. Prawie równie złe.

Powoli nikną. To ten. To podwójny. To oba. Wynikają z powrotem. To ten. To podwójny. To oba. Powoli? Nie. Nagle nikną. Nagle z powrotem. To ten. To podwójny. To oba.

Niezmienione? Nagle znów niezmienione? Tak. Powiedz tak. Zawsze niezmienione.

Nic niezmienione. Aż nie. Aż powiedz nie. Nagle znów zmienione. Trochę zmienione. Za każdym razem trochę zmienione.

Półmrok. Pustka. Też nikną? Też wracają? Nie. Powiedz nie. Nigdy nie nikną. Nigdy nie wracają. Aż tak. Aż powiedz tak. Też nikną. Też wracają. Półmrok. Pustka. To to. To tamto. Nagle nikną. Nagle wracają. Niezmienione? Nagle i niezmienione? Tak. powiedz tak. Nigdy niezmienione. Całkiem niezmienione. Aż nie. Aż powiedz nie. Nagle i zmienione. Trochę zmienione. Za każdym razem trochę zmienione.

Wpierw nagle znika ten. Wpierw nagle z powrotem. Niezmieniony. Powiedz niezmieniony. Póki co niezmieniony. Odwrócony plecami. Głowa zwieszona. W kapeluszu na czubku głowy. Tylko przekrzywiony tył czarnego ronda. Tył czarnego palta do wpół uda. Klęczy. Lepiej klęczy. Lepiej gorzej klęczy. Powiedz już klęczy. Teraz już klęczy. Zdołał się podnieść, ale tylko na kolana. Nagle znika nagle znów niezmieniony odwrócony plecami głowa zwieszona mroczny cień na niewidocznych kolanach. Tak.

Potem nagle znika podwójny. Potem nagle z powrotem. Niezmieniony. Powiedz na razie niezmieniony. Odwrócone plecy. Głowy zwieszone. Mroczne włosy. Mroczna biel i włosy jasne tak że w tym półmroku mrocznobiałe. Czarne płaszcze do ziemi. Mrocznoczarne. Spody obcasów. Teraz dwa prawe. Teraz dwa lewe. Jak równym krokiem idą. Bez miejsca. Kroczą jak po pustce. Mroczne ręce. Mrocznobiałe. Dwie wolne i dwie jak jedna. Tak nagle znikają nagle znów niezmienione jak jeden mroczny cień nieustannym krokiem wciąż.

* * *

Półmrok. W dal i wszcz taki sam. Wzwyż i wzdłuż. Niezmienny. Mów póki co niezmienny. Nie wiedzieć skąd. Nie powiedzieć. Mów tylko taki półmrok jak nigdy. Na wszystko. Mów w tej pustce dziura. Jama. I w tej dziurze czy jamie taki półmrok jak jeszcze nigdy. Nie wiedzieć skąd. Nie powiedzieć.

Pustka. Niezmienna. Mów póki co niezmienna. Pustka gdyby nie jeden. Podwójny. Póki co gdyby nie jeden i podwójny. Póki co.

Pustka. Jak próbować mówić? Próbować skrewić? Jak nie próbować to się nie da skrewić. Mówić tylko –

Wpierw kości. Wciąż znów do nich. Licząc, że jak raz mówione, już mówione zostaje. Grunt. Ból. Bez kości. Bez gruntu. Bez bólu. Po co wstać nie wiadomo. Za wszelką cenę nie wiadomo. Jak już to w dół. Nie ma wyboru tylko wstać jak już w dół. Albo nigdy w dół. Zawsze klęczeć. Lepiej zawsze klęczeć. Lepiej gorzej zawsze klęczeć. Mów odtąd zawsze klęczeć. Odtąd stąd zawsze klęczeć. Odtąd.

* * *

Pustka. Przed wgapionymi oczami. Gapią się gdzie mogą. W dal i wszcz. Wzwyż i wzdłuż. Tego wąskiego pola. Nie wiedz więcej. Nie widź więcej. Nie mów więcej. Tylko to. To aż tak mało pustki.

Znów wciąż jak nie mówić pustka może zniknąć. Pustka nie może zniknąć. Chyba że półmrok zniknie. To wszystko zniknie. Wszystko co jeszcze nie znikło. Aż półmrok z powrotem. To wszystko z powrotem. Wszystko co jeszcze nie znikło. Ten może zniknąć. Podwójny może zniknąć. Półmrok może zniknąć. Pustka nie może zniknąć. Chyba że półmrok zniknie. To wszystko zniknie.

Znów wciąż lepiej gorzej skrewić tę głowę co jak mówione miejsce wszystkiego. Zarodek wszystkiego. Wszystkiego? Jak wszystkiego i to i tego też. Gdzie jak nie tam to też? Tam w spuszczonej głowie spuszczone głowa. Ręce. Oczy. Cień z innymi cieniami. W tym samym półmroku. Tej samej wąskiej pustce. Przed wgapionymi oczami. Gdzie to też jak nie też tam? Nie pytać. Nie. Pytać próżno. Tak lepiej gorzej.

* * *

Głowa. Nie pytać czy może zniknąć. Mów nie. Niepytajne nie. Nie może. Chyba że półmrok zniknie. To wszystko zniknie. Półmroku zniknij. Zniknij i już. Już w ogóle. W ogóle i już.

Czyje słowa? Pytać próżno. Albo nie próżno jak mówić bezwiednie. Bezmownie. Nie ma

słów dla tego czyje słowa. Tego? Tego jednego. Nie ma słów dla tego jednego czyje słowa. Jednego? To. Nie ma słów dla to czyje słowa. Tak jeszcze gorzej.

Coś z jednym nieźle. Znaczy – znaczy! – znaczy z klęczącym. Odtąd ten klęczący jeden. Odtąd podwójny dwa. Ten jak jeden idący podwójny. Odtąd trzy na głowę. Głowa jak mówione przekręcone. Więc odtąd. By zyskać na czasie. Czasie do stracenia. Zyskać na czasie do stracenia. Jak raz dusza. Raz świat.

Coś z jednym nieźle. Potem z dwoma. Potem z trzema. I tak dalej. Coś nieźle z wszystkimi. Wcale nieźle. Wcale wcale nieźle.

* * *

Słowa też czyjebądź. Ileż miejsca na gorzej! Jak prawie prawdziwie czasami prawie brzmią! Jak naiwnie pragną. Mów jeszcze wczesny wieczór niestety i miej nadzieję. Albo lepiej gorzej mów niestety czeka nas jeszcze nocne czuwanie. Jeszcze reszta ostatniej wachty. I miej nadzieję.

Wpierw ten. Wpierw próbuj lepiej skrewić tego. Coś tam okropnie nieźle. Nie że jak jest nie jest zły. Bez twarzy zły. Bez rąk zły. Bez —. Dość. Szlag złego. Ledwie złego. Miejsce na gorszego. Nim jeszcze gorszego. Wpierw gorszy. Ledwie gorszy. Nim jeszcze gorszy. Jak się doda—. Doda? Nigdy. Nisko zegn timer. Żeby nisko zgity. Bardzo nisko. Głowa w kapeluszu znika. Więcej pleców znika. Płaszcz ucięty wyżej. Nic od bioder w dół. Nic prócz pochylonych pleców. Bezgłowy beznogi tył tułowia. Półmrocznie czarny. Na niewidocznych kolanach. W półmrocznej pustce. Tak gorzej. Nim jeszcze gorzej.

Dalej próbuj lepiej skrewić drugiego. Podwójnego. Zły jak jest jak jest. Zły w braku —

Wpierw znów dalej do trzeciego. Jeszcze nie by spróbować skrewić. Tylko by znów tam być. Tam w tej głowie w tej głowie. Znów tym być. Głow w głowie. Utkwionymi oczami wbitymi tylko w to. Tylko? Nie. Też. W to też. W zwieszoną czaszkę. Załamane ręce. Utkwione wbite oczy. Utkwione oczy wbite w utkwione wgapiione oczy. Być znowu tym cieniem. W tym cieniu. Z innymi cieniami. Gorszejącymi cieniami. W półmrocznej

pustce.

Teraz –

Wpierw jak wszystko naraz. W tym wgapieniu. Pogorszony ten. Gorszejący drugi. I to co do pogorszenia. Do próbowania pogorszenia. Się. Półmrok. Pustka. Wszystko naraz w tym wgapieniu. Utkwione oczy wbite we wszystko.

Teraz dwa. Od złego do gorszego. Próbować pogorszyć. Z ledwie złego. Jak dodać —. Dodać? Nigdy. Buty. Bez jeszcze gorzej. Gołe pięty. To dwie prawe. To dwie lewe. Lewa prawa lewa prawa wciąż. Nieustająco boso wciąż. Tak lepiej gorzej. Tak nieco lepiej gorzej niż nic.

Teraz tak zwane miejsce i zarodek wszystkiego. Te ręce! Ta głowa! Ten prawie prawdziwy dźwięk! W oddali. Odtąd cała twarz. Bez rąk. Bez twarzy. Tylko czaszka i gapienie. Scena i widz wszystkiego.

Wciąż. Gapić się wciąż. Mów wciąż. Bądź wciąż. Jakoś wciąż. Jakkolwiek wciąż. Aż półmrok zniknie. Wreszcie w końcu zniknie. Wszystko wreszcie w końcu zniknie. Wszystko na gorzej. Na jeszcze nieco bardziej gorzej i wszystko.

Półmrok nie wiedzieć odkąd. Za wszelką cenę nie wiedzieć. Niezmienny. Mówić póki co niezmienny. W dal i wszecz. Wzwyż i wzdłuż. Mówić w tej pustce rura. Tuba. Zapieczętowana. A w tej tubie czy rurze ten sam półmrok. Odwieczny półmrok. Gdzie kiedy co innego? Gdzie zawsze wszystko się zobaczy. Z niczego do do zobaczenia. Półmrocznego zobaczenia. Nigdy niczego się nie zobaczy. Z niczego do zobaczenia. Półmrocznego zobaczenia. To pogorszyć?

Teraz tak zwana pustka. Tak skłamana. To wąskie pole. Gęste od cieni. Nieźle skłamane. Cieni pełna pustka. Jak lepiej gorzej to skłamać?

Dodać innych. Dodać? Nigdy. Póki niekoniecznie. Nic do tych co dotąd. Półmrocznie dotąd. Ich tylko zmniejszać. Ale z nimi jak zmniejszają innych. Pogarszają. Jak już koniecznie. Inni do zmniejszania. Pogarszania. Aż półmrok zniknie. Wreszcie w końcu zniknie. Na najgorzej i wszystko.

Wciąż. Jakoś wciąż. Jakkolwiek wciąż. Mów wszystko znikło. To wciąż. W czaszce wszystko znikło. Wszystko? Nie. Wszystko nie może zniknąć. Nim półmrok nie zniknie. Mów ale dwa znikły. W czaszce jeden i dwa znikły. Z pustki. Z gapienia. Z czaszki wszystko prócz czaszki znikło. Gapienia. Tylko ono w półmrocznej pustce. Tylko je widać. Półmrocznie widać. W czaszce tylko czaszkę widać. Wgapione oczy. Półmrocznie widziane. Wgapionymi oczami. Reszta znikła. Dawno nagle znikła. I nagle z powrotem. Niezmieniona. Mówić póki co niezmieniona. Najpierw jeden. Potem podwójny. Lub najpierw podwójny. Potem jeden. Lub naraz. Teraz znów wszystko naraz. Pochylone plecy. Kroczący podwójny. Czaszka. Gapienie. Wszystko naraz znów w czaszce. Niezmienione. Gapienie wbite we wszystko. W półmrocznej pustce.

Oczy. Czas na—

Wpierw wciąż znów to z niemówienia półmrok może zniknąć. Jakoś wciąż znów. Półmrok nie może zniknąć. By zniknąć półmrok musiałby zniknąć na dobre. Prawda więc półmrok może zniknąć. Jak na dobre. Jeden może zniknąć nie na dobre. Dwa też. Trzy jak nie na dobre. Z półmrokiem znikłym na dobre. Pustka nie jak nie na dobre. Z wszystkim znikłym na dobre. Półmrok może się pogorszyć. Jakoś pogorszyć. Zniknąć nie. Jak nie na dobre.

Oczy. Pora próbować pogorszyć. Jakoś próbować pogorszyć. Odwbić. Mówić wgapione otwarte. Całe białe i źrenice. Półmrocznie białe. Białe? Nie. Całe źrenice. Półmroczne czarne dziury. Nieporuszone wgapienie. Niech takie jak mówione. Gorszejacymi słowami. Odtąd tak. Takie na gorzej polepszenie lepsze niż nic.

Tak półmrok tak wciąż. Dopóki półmrok tak jakoś wciąż. Jakkolwiek wciąż. Gorszejacymi słowami. Gorszejacym wgapieniem. Bo bez widoków. W bez widoków. Półmrocznych widoków. Bo teraz poprzez jakkolwiek wciąż gdzie w nigdzie wszyscy razem? Wszyscy trzej razem. Gdzie tam wszyscy trzej ostatnio gorzej widziani? Tylko pochylone plecy. Boso kroczący podwójny. Czaszka i bezpowiekie wgapienie. Gdzie w tym wąskim ogromie? Mów tylko ogromnie od siebie. W tej wąskiej pustce o całe ogromy pustki od siebie. Gorsze lepsze później.

* * *

Co jak słowa znikną? Brak na co wtedy. Ale mów poprzez jakoś wciąż wtedy coś jakoś w związku z widzeniem. Z mniej widzenia. Wciąż półmrocznie, ale jednak —. Nie. Nijak tak wciąż. Mów lepiej gorzej jak słowa znikną jak tak nijak wciąż. Tak półmrocznie i nijak wciąż. Wszystko widać a nijak wciąż. To jakie słowa na co wtedy? Brak na co wtedy. Brak słów na jak słowa znikną. Bo co jak nijak wciąż. Jakoś nijak wciąż.

Gorszejące słowa czyje nie wiedzieć. Skąd nie wiedzieć. Za żadną cenę nie wiedzieć. Odtąd dla mówienia jak najgorzej tylko one tylko one. Półmroczna pustka ogarnia wszystko co one. Nic prócz tego co mówią. Jakoś mówią. Nic przócz nich. Co mówią. Czyjekolwiek skądkolwiek mówią. Jak najgorzej mogą nie zdołać nigdy nie mówić jeszcze gorzej.

Wtedy wciąż resztką świadomości. Dość wciąż. Czyjejbądź gdziebądź jakoś dość wciąż. Bez świadomości a słowa? Nawet takie słowa. Więc wciąż dość. Tylko tyle wciąż by dość na radość. Radość! Tylko tyle wciąż by dość na radość że tylko one. Tylko!

Dość wciąż by nie wiedzieć. Nie wiedzieć co mówią. Nie wiedzieć co to te słowa co je mówić mówią. Mówią? Zwierzają. Mówić lepiej gorzej zwierzają. Co to te słowa mówią co zwierzają. Co to ta tak mówiona pustka. Ten tak mówiony półmrok. Te tak mówione cienie. Tak mówione miejsce i zarodek wszystkiego. Tak wiedzieć nie wiedząc. Nie wiedząc co mówią słowa co je ujawnia. Nie mówiąc. Nie mówiąc co to wszystko co jakoś mówią.

To mówiąc wciąż znów próbować gorzej mówić idący podwójny. Licząc, że odkąd ostatnie gorzej mówione tak mówione już wciąż zostaje. A co na to nie liczy? Co tak widziane? Co tak mówione? Co z wszystkiego co tak widziane i tak mówione nie liczy? Prawda. Prawda! Ale najgorzej może najgorzej z wszystkiego stary człowiek i dziecko. Ten cień wreszcie gorzej widziany. Lewa prawa lewa prawa boso nie ustają wciąż. Ci, potem słowa. Znów do nich w braku jak lepiej wciąż i lepiej skrewić. Możliwie najmniej skrewić z wszystkich najmniej. Najmniej skrewić z wszystkich najmniej skrewionych cieni. Mniej gorzej niż te pochylone plecy. Czaszka i bezpowiekie wgapienie. Choć one też gorzej. Ale co nie gorzej. Prawda. Prawda! Ale mów najpierw najgorzej chyba najgorzej z wszystkiego stary człowiek i dziecko. Najgorsze w poszukiwaniu gorszego. Najgorsze w —

Film się urywa jak nijak wciąż. Na jak długo? Film się urywa na jak długo nim jakoś wciąż? Znów jakoś wciąż. Wszystko znika jak nijak wciąż. Czas znika jak nijak wciąż.

* * *

Mniej gorsze. W żadnym razie bardziej. Gorsze z braku lepszego mniej. Najlepszego mniej. Nie. Nic nie najlepsze. Najlepsze gorsze. Nie. Nie najlepsze gorsze. Nic nie najlepsze gorsze. Mniej najlepsze gorsze. Nie. Najmniej. Najmniej najlepsze gorsze. Najmniej, ale nigdy nic. Nigdy nieredukowalne do nic. Nigdy nieunicestwialne przez nic. Najmniej nieunicestwialne. Mów to najlepsze gorsze. Zmniejszającymi słowami mów co najmniej najlepsze gorsze. Z braku najgorszego gorszego. Niepomniejszalnego najmniej najlepszego gorszego.

Podwójny. Ręce. Trzymają trzymające ręce. To prawie brzmi! Jak jak mówione w załamanych rękach głowa. Załamane ręce! One tam potem słowa. Tu teraz trzymane trzymające. Jak jak mówione. Nie nie mówione jak gorzej mówione. W oddali. Trzymane trzymające ręce!

Pustka też. W oddali. Nie ma rąk w—. Nie. Chyba żeby gorzej mówić. Jakoś gorzej jakoś mówić. Mów teraz wciąż widać. Półmrocznie widać. Półmrocznie białe. Dwie półmrocznie białe puste ręce. W półmroczonej pustce.

* * *

To wciąż do najmniej. Póki wciąż półmroczne. Półmroczne nie odmrozone. Lub zmrozone do jeszcze półmroczniejszego. Do najpółmroczniej półmrocznego. Najmniejbardziej w najmroczniejszym półmroku. Najpółmroczniejszym. Najmniejbardziej w najpółmroczniejszym. Najniepogarszalniejsze najgorsze.

Jakie słowa na co wtedy? Jak niemal jeszcze brzmią. Jak jakoś z jakiegoś miękiego miejsca w świadomości się sączą. Sączą z tego w tym. Jak wszystkie niemal niepuste. Do samego niepomniejszalnego najmniej jak nienawidzą pomniejszania. Bo jak wtedy w namroczniejszym odwołać najmniejwięcej wszystkie.

Tak nieco gorzej stary człowiek i dziecko. Znikło trzymanie trzymających rąk, idą z dala od siebie. Lewa prawa boso nieustająco wciąż. Nie jeszcze gorzej ale rozziew. Na jakieś późniejsze jakoś nijak gorzej wciąż.

Wciąż znów do nie mówionego utkwionego w całe wgapienie. Nie ale odtąd do to to to tamto. Jak odtąd od pogorszonego podwójnego do wciąż tylko gorzej. Do samej czaszki i tylko wgapienia. Z dwojga gorszych pragnień czaszka licząca na odkąd niespuszczona. Teraz mówić samo czoło. Bez czerepu. Tylko od skroni do skroni. Utkwione weń i we wgapienie tylko wgapienie. Pochylone plecy i tylko podwójny rozmazany w pustce. Więc lepiej niż nic gorszego cień trzech odtąd.

Jakoś wciąż znów do samych pochylonych pleców. Nic nie wskazuje, że kobiety, ale kobiety. Wysączone z mięknącej miękkości słowo: kobiety. Słowa starej kobiety. Słowa nie wskazują że zgięte plecy kobiety ale kobiety. Więc lepiej gorzej odtąd cień kobiety. Starej kobiety.

Teraz nie zdołaj zobaczyć jak by półmrok niezmroczony pogorszyć. Jak nijak chyba żeby do jeszcze półmroczniejszego. Ale tylko o cień żeby jeszcze od jeszcze nijak jakoś do jeszcze półmroczniejszego. Aż najpółmroczniejszy półmrok. Najlepsze złe gorsze niż wszystko. Ale jakoś niezmroczone jeszcze gorsze.

Sący się dalej wciąż nie do niemówienia ale mów wciąż nieskończenie od siebie. Mów znów widoczne. Nie ma gorzej znów. Oddalone o nieskończoną pustkę. Z wszystkiego przekręconego dotąd to jeszcze gorsze przekręcenie. Jak dotąd. Póki nijak gorzej przekręcić mówić gorsze skłamanie. Póki nie na dobre nijak dalej kiepskie najgorsze skłamanie.

* * *

Pragnienie tak mówionej świadomości dawno zatracone w pragnieniu. Tak skłamanej. Jak dotąd tak skłamanej. Ukłucie dawnego pragnienia zapamiętałego w pragnieniu. Długie daremne pragnienie. Wciąż pragnienie. Wciąż słabe pragnienie. Wciąż słabe daremne pragnienie. Jeszcze słabszego. Najślabszego. Słabe daremne pragnienie jak najmniej pragnienia. Najniezmniejszalnego jak najmniej pragnienia. Nieuciszalna

daremna reszta pragnienia wciąż.

Pragnienie by wszystko znikło. Półmrok znikł. Pustka znikła. Pragnienie znikło. Daremne pragnienie by daremne pragnienie znikło.

Mówione skłamane. Odkąd mówione mówione mówione skłamane. Odtąd tylko mówione. Nic więcej odtąd odtąd mówione i odtąd przekrecone. Odtąd tylko mówione. Mówione dla skłamania. Żeby skłamać.

Znów wciąż. Jakoś wciąż. Odtąd tylko znów. Nic więcej odtąd odtąd znów i odtąd wciąż znów. Odtąd tylko znów. Znów by znów wciąż. Znów by jakoś wciąż.

* * *

Znów zaniemów lepiej gorzej w żadnym razie więcej. Jak więcej półmroku mniej światła to lepiej gorzej więcej półmroku. Więc zniemówić lepiej gorzej w żadnym razie więcej. Lepiej gorzej może nie mniej niż mniej więcej. Lepiej gorzej co? Mówić? Mówione. To samo. To samo nic. To samo wszystko oprócz nic.

Nie raz. Nie raz w bezprzeszłym teraz. Ani nie żaden. Kiedy przedtem gorsze cienie? Półmrocznie przed bardziej? Kiedy jak nie kiedyś. Nie kiedyś sama pustka. W żadnym razie więcej. W żadnym mniej. Nie kiedyś aż nigdy.

Sączenie się znów próbuje pogorszyć urwany film. Ten co jak nijak wciąż. Nie mów wtedy wszystko znika. Nie wszystko znika. Tylko nijak wciąż. Nie wszystko znika i nijak wciąż. Wszystko tam jak teraz jak jakoś wciąż. Półmrok. Pustka. Cienie. Tylko słowa znikły. Sączenie znikło. Aż znów sączenie wciąż. Jakoś sączenie wciąż.

Licząc od ostatniego pogorszenia wgapienie. Coś tam tak daleko ale daleko od źle. Daleko daleko daleko od źle. Próbuj lepiej gorzej inne wgapienie jak ze słowami niż jak bez. Jak jakoś niż jak nijak. Jak wszystko co widać to samo. Nie nie wszystko to samo co widać. Inne widać. Przez samo inne gapienie widać inne. Jak ze słowami niż jak bez. Jak jakoś niż jak nijak. Jak jak nie zdołać mówić inne widać?

Mniej. Mniej widać. Mniej widzenia. Mniej widać i widzenia jak ze słowami niż jak bez. Jak jakoś niż jak nijak. Słowa zaciemniają wgapienie. Zaciemniają cienie. Zaciemniają pustkę. Zaciemniają półmrok. Tam wszystko jak kiedy bez słów. Jak jak nijak. Tylko wszystko bardziej półmrocznie. Aż znów urwany film. Znów bez słów. Znów nijak. Aż wszystko odciemnione. Gapienie odciemnione. Co zaciemniły słowa.

Znów nie mów cienie mogą zniknąć. Zniknąć i znów. Nie. Cienie nie mogą zniknąć. Tym mniej znów. Ani pochylone plecy starej kobiety. Ani stary człowiek i dziecko. Ani czoło i wzrok. Rozmazanie tak. Cienie mogą się rozmazać. Jak wzrok wgapiony w tylko jedno. Albo jakoś znów słowa. Nie znikną i nie znów. Dopóki półmrok jeśli w ogóle zniknie. By nigdy nie wrócić.

* * *

Film urwany jak słowa znikły. Jak nijak wciąż. Wtedy wszystko widać jak tylko wtedy. Nieściemnione. Wszystko nieściemnione co w słowach ściemnione. Wszystko tak widziane bez mówienia. Bez sączenia. Bez śladu w miękim jak się z niego znowu sączy. W nim znowu się sączy. Sączy się tylko by widzieć jak widzieć jak się sączy. Półmrocznie. Bez sączenia by widzieć jak nie półmrocznie. Jak jak nijak wciąż. Bez sączenia na co jak sączenie zniknie.

Znów próbuj pogorszyć podwójny licząc od ostatniego gorzej. Od rozdwojenia. Dwa co raz jak jeden. Odtąd przedział ogromny. Ogrom pustki pomiędzy. Równym krokiem tak nie ustają wciąż. Tak trochę lepiej gorzej. Aż słowa na jeszcze pogorszenie. Jeszcze gorsze słowa na jeszcze pogorszenie.

Licząc, ale co nie liczy? Kiedy nie liczy? Nijak wobec słów znów mów co jak nie liczą. Każde lepsze gorsze na nic. Brak nieustannego liczenia. Cienie. Półmrok. Pustka. Wszystko zawsze trochę liczy. Gorsze na nic. Jeszcze gorsze na nic. Nie mniej niż gdy tylko złe wszystko zawsze trochę liczy. Gryzie.

* * *

Gryzie by znikło. Mniej nie dosyć. Gorzej nie dosyć. Tylko jedno dosyć. Jak zniknie.

Zniknie na dobre. Dotąd wciąż gryzie. Wszystko wciąż gryzie. By znikło.

Wszystko prócz pustki. Nie. Pustka też. Niepogorszalna pustka. Nigdy mniej. Nigdy więcej. Nigdy jak raz mówić nigdy nie mówić nigdy gorzej nie mówić nigdy nie przestaje gryźć żeby znikło.

Mów dziecko znikło. Prawie znikło. Z pustki. Z gapienia. To pustki nie tak znów więcej? Mówić stary człowiek znikł. Stara kobieta znikła. Prawie znikła. To wtedy pustki nie tak znów więcej? Nie. Pustki najwięcej jak prawie. Najgorzej jak prawie. Więc mniej? Wszystkie cienie prawie znikły. To jeśli nie tak znów więcej to może nie tak znów mniej? Więc mniej gorzej? Dostyc. Szkać pustkę. Niepowiększalną niepomniejszalną niepogorszalną prawie zawsze prawie pustkę.

Znów do tak mówionych dwóch jako jeden. Licząc od nie tak dawnego ostatniego nie wyjścia gorzej. Od tak ogromnie rozdwojonego. Mów teraz lepiej gorzej wszystko znikło oprócz tułowi. Nic od bioder w dół. W górę od karków. Bezgłowe beznogie tyły tułowi. Bez nóg kroczą wciąż. Lewa prawa nie ustają wciąż.

Wgapienie wbite we wgapienie. Pochylone plecy zamazane we wgapieniu wbitym we wgapienie. Dwie czarne dziury. Półmrocznie czarne. W poprzecz czaszkę w miękie. Z miękiego wskroś czaszki. Dziura w niewidzianej twarzy. To wada? Bez wady? Próbować jeszcze gorzej w czaszce. Dwie czarne dziury z przodu czaszki. Albo jedna. Próbuj lepiej gorzej z jedną. Jedna półmrocznie czarna dziura z przodu czaszki w środku. W piekło wszystkiego. Z piekła wszystkiego. Tak bardzo lepsze niż nic gorszego mów odtąd gapienie się.

Gapienie przegapione na tył tułowia starego człowieka nieustająco wciąż. Próbuj lepiej pogorszyć klęczący. Nogi znikły mów lepiej gorzej klęcząc. Nie więcej jeśli jakkolwiek wciąż. Mów nigdy. Mów nigdy wciąż. Wciąż klęcząc. Nogi znikły z gapienia mów lepiej gorzej wciąż klęcząc. Gapienie przeniesione na dziecko i gorsze to samo. Oddaleni o ogromną pustkę stary człowiek i dziecko półmroczne cienie na niewidzialnych kolanach. Ten rozmazany. Tamten wyraźny. Półmrocznie wyraźny. To jeden. To drugi.

* * *

Nic nie wskazuje że dziecko a jednak dziecko. Człowiek a jednak człowiek. Stary a jednak stary. Nic prócz sączenia jak nic a jednak przecież. Jedne pochylone plecy a jednak starego człowieka. Drugie a jednak dziecka. Małego dziecka.

Jakoś znów i wszystko w gapieniu znów. Wszystko naraz jak kiedyś. Lepiej gorzej wszystko. Troje pochylonych. Wgapienie. Cała wąska pustka. Nic nie zamazane. Wszystko wyraźne. Półmrocznie wyraźne. Czarna dziura jama na wszystko. Wpuszczająca wszystko. Wypuszczająca wszystko.

Nic a jednak kobieta. Stara a jednak stara. Na niewidocznych kolanach. Zgięta jak święta pamięć stare nagrobki zgina. Na starym cmentarzu. Imiona znikły i od kiedy do kiedy. Zgięta niemo nad niczymi grobami.

Tak samo zgięte wszystko. Tak samo ogromnie od siebie. Taki stan ostateczny. Stan najostateczniejszy. Aż jakoś mniej na próżno. Gorzej na próżno. Wszystko gryzie by być niczym. Nigdy nie być niczym.

Co gdyby czaszka znikła? Prawie znikła. To w co czarna dziura? Z czego wtedy? Co czemu z wszystkiego? Tak lepsze gorsze? Nie. Czaszka jeszcze gorsza. Co zostało z czaszki. Z miękiego. Najgorsze dlaczego z wszystkiego z wszystkiego. Więc czaszka nie znika. Co zostało z czaszki nie znika. W niej wciąż dziura. W to co zostało z miękiego. Z tej resztki co została.

Dość. Nagle dość. Nagle wszystko dalekie. Bez ruchu i nagle wszystko dalekie. Wszystko najmniej. Trzy szpilki. Jedna dziurka. W najpółmroczniejszym półmroku. Nieskończenie od siebie. Na krańcu bezkresnej pustki. Skąd bez dalej. Najlepiej gorzej bez dalej. Nijak mniej. Nijak gorzej. Nijak nic. Nijak wciąż.

To mów nijak.